

DO POCZYTANIA

DWIE JEDNOAKTÓWKI ŁĄCZY TEMAT HOMOSEKSUALIZMU

# KROPLA GORYCZY W MIODZIE

„BEZTLENOWCE” STUDIO TEATRALNE DWÓJKI NIEDZIELA 22:25

To już drugi spektakl telewizyjny oparty na dramatach Ingmara Villqista, polskiego dramaturga, którego debiut rok temu wywołał rozgłos w polskim teatrze. Po publikacji utworów, według których powstała ta sztuka, twierdzono, że pisząc o lesbijskich i gejach, autor szuka skandalu.

W ubiegłym roku Barbara Sas zrealizowała dla Teatru TV „Noc Helvera”. Teraz inny filmowy reżyser Łukasz Barczyk połączył w jeden spektakl dwie jednoaktówki – „Kostka smalcu z bakaliami” i „Bezlenowce”. Łączy je temat miłości homoseksualnej. Pierwsza sztuka opowiada o związku dwóch kobiet, w którym wzajemna fascynacja graniczy z nienawiścią. Bohaterami drugiej są dwaj mężczyźni wychowujący wspólnie dziecko. Jeden z nich nie może zapomnieć o rodzinie, którą porzucił, drugi chce za wszelką cenę ratować ich związek.

Publikacja tych utworów w „Dialogu” w ubiegłym roku wywołała mieszane reakcje. Villqistowi zarzucano, że pisząc o gejach i lesbijskich, szuka skandalu. Istotnie, nie było dotąd w polskiej dramaturgii tak odważnie narysowanego portretu miłości homoseksualnej. Jednak tak naprawdę autor „Bezlenowców” opowiada o miłości bez przymiotników. Interesuje go problem lojalności partnerów, odpowiedzialności za drugą osobę i ceny, jaką płaci się za uczucie. Jego bohaterowie wytrwale walczą o miłość, mając przeciw sobie cały świat, i ten upór sprawia, że ich los ma cechy wielkiego dramatu.

Łukasz Barczyk, który niedawno debiutował fabularnym filmem „Patrząc na ciebie, Marysiu”, znalazł dla intymnego teatru Villqista odpowiedni język filmowy. Nie ukrywa żadnej sfery życia bohaterów, łącznie z seksem. W „Kostce smalcu” pokazuje nagość i pieszczoty dwóch kobiet, ale w sposób daleki od trywialności. Obraz jest czarno-biały, co nadaje scenom erotycz-



Redbad Klynstra, Artur Urbański

nym wymiar ekspresjonistycznej grafiki. Bohaterów drugiej jednoaktówki przedstawia natomiast jak zwyczajne małżeństwo – jeden z mężczyzn odgrywa rolę matki, a drugi ojca. Z dzieckiem na ręku wyglądają jak dobrana para. Ale to nie jest telenowela, kamera nie stoi biernie w kącie pokoju, lecz podąża za domownikami, chwytając ich w intymnych sytuacjach, wylapuje słowa, których nie powtórzyliby w blasku reflektorów, i gesty, o których nazajutrz chcieliby zapomnieć.

Szczególną rolę w budowaniu intymnego klimatu odgrywają zdjęcia Kariny Kleszczewskiej. Psychologia zaczyna się od szczegółu, od kropli krwi, łyż w kącie oka i palców, które zasuwają suwak w sukience. Kamera Kleszczewskiej działa tu jak lupa powiększająca życie tytułowych bezlenowców, tak jak powiększa się życie bakterii pod mikroskopem. Mało nas obchodzi, co się dzieje poza czterema ścianami pokoi, w których rozgrywa się akcja dramatu, przejmując nas tak naprawdę to, co dzieje się w ich sercach, i to udaje się na ekranie pokazać.

Ale nie byłoby tego efektu intymności bez znakomitej pracy aktorów. Dramaty Villqista dają materiał do stworzenia ról wielowymiarowych, stawiają jednak wysokie wymagania. Tu

nie można się ukryć za zasłoną formalnych trików. Trzeba odsłaniać postać do końca. Aktorzy Barczyka posiedli tę sztukę. Balansują na granicy ekshibicjonizmu, ale jej nie przekraczają. Mają Ostaszewską, chociaż przez połowę przedstawienia jest naga, pozostaje do końca niewinna. Grająca jej partnerkę Małgorzata Hajewska-Krzysztofik dokonuje niezwyklej przemiany – z silnej osoby, która manipuluje uczuciami drugiej, zmienia się w głodną miłości, samotną kobietę. Trwająca kilkadziesiąt sekund rozmowa telefoniczna z mężem jej partnerki to jeden wielki, bezgłośny krzyk o prawo do drugiego człowieka. W „Bezlenowcach” Redbad Klynstra powoli tworzy postać mężczyzny, który przyjął na siebie rolę matki i wbrew obojętności partnera (Artur Urbański) buduje od podstaw życie rodzinne. Jest gotowy na upokorzenia, może czołgać się po podłodze i krzyczeć, aby tylko uratować związek.

Miłość jako temat została w telewizji zbanalizowana. Dzisiaj na każdym kanale leżą seriale o miłości, równie słodkie, co nieprawdziwe. Spektakl Łukasza Barczyka jest kroplą gorzkiego realizmu, wpuszczoną w tę beczkę telewizyjnego miodu, dlatego nie można go przegapić.

ROMAN PAWŁOWSKI